

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA

GRZEGORZ W.  
KOŁODKO

# G7 – między megalomanią a odpowiedzialnością

Gospodarki G7 wytwarzają zaledwie 30 proc. światowej produkcji. Mniej niż kraje BRIC

Męczą się politycy oraz opisujący ich znój dziennikarze, jakby tu najtrafniej określić spotkanie przywódców siedmiu znaczących państw kapitalistycznych. Piśzę „znaczących”, bo przez te dwa pokolenia, od połowy lat 70. XX w., kiedy to zapoczątkowano coroczne spotkania, coś się zmieniło. Już od kilkunastu lat nie jest to siódemka największych gospodarek na świecie, już miliardy ludzi wyemancypowały się ze spuścizny kolonializmu i imperia- lizmu. Pora przyjąć to do wiadomości także w gronie liderów i elit państw, które wciąż usurpują sobie przywódczą rolę w świecie.

## G7, czyli co?

Jest rok 2021, ale jakby niektórzy o tym zapomnieli, żyjąc wciąż w ułudzie swojej niezatartej wielkości. Otóż ona przemija i warto wyżyć się megalomanią, gdyż w polityce niczemu dobremu ona nie służy. Same Chiny wytwarzają o jedną czwartą więcej niż cała szóstka G7, poza USA, razem wzięta. Z PKB (wg parytetu siły nabywczej) o wartości 26,7 bln dolarów (17,5 proc. więcej niż USA) Chiny są pierwszą gospodarką świata. Indie są trzecie, Rosja, Indonezja i Brazylia kolejno szóste, siódme i ósme. Gospodarki G7 wytwarzają w sumie 30 proc. światowej produkcji, czyli mniej niż kraje tzw. BRIC – Brazylia, Rosja, Indie i Chiny – i udział ten rokrocznie spada. Więcej niż Włochy wytwarza Turcja, podobnie jak Meksyk, a Korea Południowa więcej niż Kanada, która pod względem wielkości produkcji jest dopiero 15. gospodarką dającą zaledwie 45 proc. więcej niż Polska, która plasuje się na pozycji 20. Czy można zatem dziwić się Chińczykom, gdy na polityczne i ideologiczne połajanki G7 odpowiadają, że mała grupa krajów nie może całemu światu mówić, jak ma się urządzać? Ludność państw G7 to mniej niż 10 proc. mieszkańców Ziemi, ale ich politycznym i opiniotwórczym bonzom wydaje się, że to wystarczy, by pozostałych pouczać, co i jak mają robić. I to ma być demokracja?

Raz dowiadujemy się, że na szczycie G7 spotkali się przywódcy siedmiu najbogatszych krajów świata. Przeczą temu fakty: Singapur i Emiraty Arabskie są bogatsze niż Włochy i Kanada, zamożniejsza jest Austria niż Niemcy, a Belgia niż Japonia. Innym razem słyszymy, że do Kornwalii zjechali się liderzy wiodących demokracji, jakby ta była bardziej zaawansowana w Wielkiej Brytanii niż w Holandii, czy też we Francji miała się lepiej niż w Nowej Zelandii. Według najnowszego rankingu The Economist Intelligence Unit (to brytyjsko-amerykańska instytucja, nie rosyjsko-białoruska) w pierwszej dziesiątce „wiodących demokracji”, którą otwierają nor-

dyckie państwa Norwegia, Islandia i Szwecja, jest tylko jeden członek G7 – Kanada. W drugiej znalazły się dwa z nich – Niemcy i Wielka Brytania. Trzecią dziesiątkę otwiera Japonia. Jeszcze gorzej plasowane są USA, na miejscu 25., i Włochy na 30. i oba zakwalifikowane zostały jako „wadliwe demokracje”.

## Słabnące Stany Zjednoczone

Aby wzmocnić wymowę tego „alianisu na rzecz demokracji”, gospodarz szczytu Boris Johnson, premier Wielkiej Brytanii, zaprosił premiera Australii, kraju zaiste doj-

ustawiać pozostałe państwa G7, zwłaszcza kierujące się pragmatyzmem Francja z prezydentem Emmanuelem Macronem i Niemcy z kanclerz Angelą Merkel. Kanadyjczycy, Japończycy i Włosi też nie są skorzy do przyłączania się do antychińskiej krucjaty. Niech Polska wyciąga z tego właściwe wnioski.

Przy okazji widać, jak relatywnie coraz słabsze stają się Stany Zjednoczone, które chcąc nie chcąc przyznają, że samoistnie już nie są w stanie stawić czoła Chinom; szukają sojuszników. Niestety, z faktu własnej słabości wyciągają błędne wnioski.

Amerykańska sinofobia jest zdumiewająca. O ile w trakcie

nie pociągnęłoby za sobą inwazję Chin. Wojna zniszczyłaby dużo więcej niż ich rosnącą potęgę, także daleko od chińskich granic. Nie byłoby w niej wygranych; pytanie tylko, kto straciłby więcej.

Drugi, chorobliwy, to wewnętrzna destabilizacja Chin, na której wyraźnie zależy niejednemu zachodniemu bojownikowi o oczywiste wolność, demokrację i prawa ludzkie. Liczenie na taką destabilizację dowodzi niepojmowania istoty tego, co nazywam chinizmem – specyficznego chińskiego systemu polityczno-gospodarczego zakorzenionego w tamtejszych warunkach, który opierając się na merytokracji, w proro-

To bardzo dobrze, że pragnie się wspomóc szkolnictwo w biednych krajach, aby kształciło się tam więcej dzieci i młodzieży, zwłaszcza dziewcząt. To bardzo dobrze, że można tego świata przyznają, iż trzeba przeciwdziałać nadmiernemu różnicowaniu dochodów. To znakomicie, że wreszcie chcą ukroczyć tolerowane przez lata ekscesy z unikaniem podatków. To jeszcze lepiej, że zrozumieli, iż trzeba skutecznie walczyć z biedą i ograniczać wykluczenie społeczne.

Ale czy nie głoszą tego wszystkiego nie z głębokiego przekonania lecz dlatego, że widząc gilets jaunes i dowiadując się, iż Black Lives Matter, neoliberalowie i konserwatyści przestraszyli się własnego cienia i zaczynają rozumieć, że sytuacja staje się groźna? Czy to nie dlatego, że tak przez nich uwielbiana tzw. liberalna demokracja przeżywa ciężki kryzys nie tylko w łonie G7, lecz również we wszystkich państwach Ameryki Łacińskiej, wskutek czego nie można było stamtąd na szczyt zaprosić nikogo? No, może w miarę przyzwyczajony Urugwaj, ale zbyt mały; tylko 3,5 mln mieszkańców.

Sytuacja stała się groźna, bo oto okazuje się, że to te wstrętne Chiny, z właściwym im autorytarnym ustrojem i monopartyjną polityką, choć mają dochód na głowę nieprzekraczający średniej światowej, potrafiły całkowicie wyeliminować skrajną biedę; dodajmy: tak jak ją definiuje Bank Światowy. Umiały to zrobić, podczas gdy w sąsiednich demokratycznych Indiach nędzarzy żyjących – i umierających – w skrajnej biedzie jest ponad 100 mln. Sytuacja stała się groźna, bo choć niektórym na Zachodzie to się nie podoba, Chiny z wielkim rozmachem i konsekwencją kontynuują swój gigantyczny transnarodowy projekt infrastrukturalny Pasa i Szlaku. Zdumiewać musi wezwanie prezydenta Bidena do przedstawienia się tej inicjatywie przez demokracje zachodnie wyznające „nasze wspólne wartości”. Jeśli naprawdę chodzi o zwiększenie na poważną skalę zaangażowania bogatych krajów w inwestowanie w kapitał ludzki i sprzyjającą rozwojowi infrastrukturę w krajach na dorobku, to nie należy tego robić z antychińską intencją, lecz dokapitalizować i doskonaląc zarządzanie istniejącą siecią światowych i regionalnych struktur – od Banku Światowego po kontynentalne banki rozwoju.

Nie można nonsensownie traktować Chin jako wroga we współfinansowaniu rozwoju światowej gospodarki, ale należy współpracować z nim. Świat jest na tyle duży, że wciąż jeszcze możemy się w nim wszyscy pomieścić.

## Dekarbonizacja, nie militaryzacja

Podobnie nie należy rywalizować z Chinami (także z Ro-

sją) w pomocy w antycovidowym zaszczepieniu ludności krajów mniej rozwiniętych. Zamiar G7 przekazania im miliarda szczepionek jest godny pochwały, ale jeszcze bardziej na uznanie zasługiwałoby zespolenie deklarowanej pomocy z działaniami innych, zwłaszcza Chin. To przecież chiński przywódca Xi Jinping już jesienią zeszłego roku wezwał innych do uczynienia szczepionki światowym dobrem publicznym. Akurat to, jak mało co, wymaga koordynacji na skalę globalną, do czego nikt nie jest lepiej przygotowany niż Światowa Organizacja Zdrowia. Niestety, nawet w tej humanitarnej materii G7 nie zdobyło się na wezwanie do współpracy ogólnoswiatowej, a stawia na szkodliwą rywalizację, chcąc pokazać, kto jest „lepszy”.

Bardziej skuteczne niż w pomocy finansowej dla biednych tego świata są USA w zwiększaniu marnotrawnych wydatków zbrojeniowych i wywieraniu presji na innych, także na odbywającym się nazajutrz po spotkaniu G7 szczycie NATO, by szli tym niemiłym śladem. Polska pod tym względem jest nader gorliwa, jakby od tego miał zależeć nasz dobrobyt. A gdyby tak tę gorliwość przenieść na dekarbonizację gospodarki? W tej materii szczyt G7 poszedł daleko, przynajmniej na głowę nieprzekraczający średniej światowej, potrafiły całkowicie wyeliminować skrajną biedę; dodajmy: tak jak ją definiuje Bank Światowy. Umiały to zrobić, podczas gdy w sąsiednich demokratycznych Indiach nędzarzy żyjących – i umierających – w skrajnej biedzie jest ponad 100 mln. Sytuacja stała się groźna, bo choć niektórym na Zachodzie to się nie podoba, Chiny z wielkim rozmachem i konsekwencją kontynuują swój gigantyczny transnarodowy projekt infrastrukturalny Pasa i Szlaku. Zdumiewać musi wezwanie prezydenta Bidena do przedstawienia się tej inicjatywie przez demokracje zachodnie wyznające „nasze wspólne wartości”. Jeśli naprawdę chodzi o zwiększenie na poważną skalę zaangażowania bogatych krajów w inwestowanie w kapitał ludzki i sprzyjającą rozwojowi infrastrukturę w krajach na dorobku, to nie należy tego robić z antychińską intencją, lecz dokapitalizować i doskonaląc zarządzanie istniejącą siecią światowych i regionalnych struktur – od Banku Światowego po kontynentalne banki rozwoju.

Niech G7 potraktuje swój brytyjski szczyt może nie jak ląbędzi śpiew, ale jako li tylko robocze konsultacje przed szczytem G20, które to ugrupowanie, skupiając 19 państw i Unię Europejską, też jeszcze nie jest całym światem, ale na pewno już nie jest jego usurpatorem i dzięki swej różnorodności jest czymś znacznie bardziej reprezentatywnym. Jeśli wyrażane akcenty troski społecznej tym razem są szczere, a nie obłudne, czego w narracji politycznej bogatych krajów Zachodu nigdy nie brakowało, to dobrze. Na razie wszak wlecy politycy wracają do swoich stolic, mówiąc ministrom finansów, by pożyczali ogromne pieniądze, a bankom centralnym, aby drukowali ich jeszcze więcej, aby na nic z długiej listy zakupowej nie zabrakło. Dlaczego na szczycie G7 nie było ekonomistów? /©

Prof. Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, był wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003



Uważa się, że na szczycie G7 spotykają się przywódcy siedmiu najbogatszych państw. Fakty temu przeczą

rzalej demokracji, oraz takich przykładowych demokracji, jak Korea Południowa, Republika Południowej Afryki i Indie, które w rankingu EIU wypadają gorzej niż Polska. Trójka zaproszonych przyjęła ofertę i zjawiła się osobiście, natomiast premier Indii Narendra Modi nie przyjechał, wymawiając się pandemią, acz ta nie przeszkodziła innym w jeszcze dłuższej podróży z Canberry i Tokio. I to jest jeden z ważniejszych politycznych momentów tegorocznego szczytu G7. Otóż premier Indii nie zjawił się osobiście bynajmniej nie dlatego, że przestraszył się koronawirusa, i na pewno nie dlatego, że nie podoba mu się zaliczenie jego już niedługo najbardziej ludnego kraju do „wiodących demokracji”, lecz ponieważ nie chce być wykorzystywany jako karta w amerykańsko-brytyjskiej grze przeciwko Chinom. Przecież to właśnie ten aspekt geopolityki najbardziej eksponował prezydent Joe Biden, mówiąc o konieczności przeciwstawienia się globalnej ekspansji Chin. Oczywiście, Indie bynajmniej jej nie popierają, ale chcą rozgrywać swoją kartę geopolityczną samodzielnie, a nie w trzecim szeregu antychińskiego aliansu z USA na czele. Podobnie w jego drugim rządzie nie tak łatwo dają się

prezydentury Donalda Trumpa można było ją jeszcze zrozumieć – zrozumieć, nie akceptować – jako wynik jego ekonomicznej ignorancji, nie pojmował bowiem dynamiki nieodwracalnej globalizacji, mechanizmów międzynarodowej konkurencji i istoty bilansu handlowego, o tyle po administracji Joe Bidena można było spodziewać się racjonalnego podejścia. Cóż, okazuje się, że wskutek antychińskiej atmosfery wytworzonej w USA nie sposób publicznie opowiadać się za normalizacją stosunków z Chinami i rozbudowywaniem ścieżek rzeczowej współpracy. Trochę podobnie jak rusofobia w Polsce uniemożliwia nawet rozsądnym politykom (są tacy) wykonanie pożądanego kroku zmierzających do poprawy stosunków politycznych i gospodarczych z Rosją.

Skrajnym przejawem braku realizmu i rozsądku politycznego jest zamiar zablokowania procesu wzrostu znaczenia Chin na arenie globalnej, co miałyby dokonać się poprzez zahamowanie ich niebywałej ekspansji gospodarczej. Hipotetycznie są jedynie dwa sposoby takiego zablokowania: jeden chory, drugi chorobliwy. Ten chory to wojna – choćby sprowokowana przez skłonienie Tajwanu do ogłoszenia niepodległości, co nieuchron-

zwojowy sposób łączy instytucje państwa i rynku.

## Międzynarodówka socjalistyczna?

Ucieczka do przodu nie może polegać na zmianie akcentów w nowej zimnej wojnie proponowanych przez obecnego amerykańskiego prezydenta, który chce pod względem konfrontacji z Chinami być lepszy od swego niechlubnego poprzednika i usiłuje do tej niemądrej gry wciągać innych. Jedyna zdrowa droga prowadząca do lepszej przyszłości już prawie 8-miliardowej ludzkości to nowy pragmatyzm, to kulturowa i gospodarcza współpraca także ponad podziałami, których nigdy nie będzie brakować.

Niezbędna jest reinterpretacja globalizacji, która zaiste musi stać się bardziej inkluzywna. I akurat pod tym względem szczyt G7 wnosi do sprawy coś mądrego, choć przecież nic nowego. Widząc erupcję deklaracji co do tego, jak to będzie również i sprawiedliwiej, efektywniej i bezpieczniejszej, uczciwiej i czyściej, ktoś mógłby odnieść wrażenie, że to zjazd nowej międzynarodówki socjalistycznej, a nie bogatych państw, gdzie współrządzi pieniądź.